Filozofia Nauki
Rok III, 1995, Nr 3(11)

Marian Przełęcki

Reprezentacjonizm a semantyczna koncepcja prawdy

Uważam, że związek reprezentacjonizmu z semantyczną koncepcją prawdy jest nieistotny. Chciałbym więc «wyplątać» semantyczną koncepcję prawdy ze sporu *reprezentacjonizm - antyreprezentacjonizm*. Mam wrażenie, że zarzuty wysuwane przez antyreprezentacjonistów, w tym przez panią Elżbietę, przeciwko semantycznej koncepcji prawdy, albo są oparte na pewnym nieporozumieniu, albo nie są dostatecznie przekonujące. Nie chciałbym wdawać się w tej chwili w charakterystykę stanowiska reprezentacjonistycznego; jest ono charakteryzowane ogólnie jako stanowisko w sprawie relacji między poznaniem a rzeczywistością «samą w sobie». Tak rozumiany reprezentacjonizm wydaje mi się niemożliwy do akceptacji z tych samych powodów, o których pani Elżbieta wspomina. Nie widzę tylko tego związku między stosunkiem do reprezentacjonizmu a ewolucją fizyki współczesnej. Reprezentacjonizm z jednej strony nazywany jest „figurą niemożliwą", z drugiej strony jednak mówi się, że wobec dziewiętnastowiecznej nauki takie stanowisko było zrozumiałe, tylko teraz nie jest do przyjęcia. Nie wydaje mi się, żeby dla tak zasadniczej kwestii filozoficznej jakieś «nowinki» fizyczne mogły być decydujące. Ale to jest inna sprawa.

Wróćmy do związku reprezentacjonizmu z semantyczną koncepcją prawdy. Mówiąc swobodnie: semantyczna koncepcja prawdy dotyczy relacji nie między zdaniem a rzeczywistością samą w sobie, tylko między zdaniem i tym, co zdanie głosi, stanem rzeczy stwierdzanym przez to zdanie. Jeśli ten stan rzeczy zachodzi, zdanie jest prawdziwe, jeśli nie — fałszywe — ale mówi się to najwyraźniej o pewnym stanie stwierdzanym przez dane zdanie, więc oczywiście zależnym od języka, a pośrednio od podmiotu. Semantyczna koncepcja prawdy znalazła, moim zdaniem swój ostateczny wyraz w teoriomodelowej definicji prawdy. Nie tylko pani Elżbieta, ale i inni próbują przeprowadzić granicę między pierwotną koncepcją prawdy Tarskiego, a teoriomodelową koncepcją prawdy. Ja nie widzę tutaj żadnej istotnej różnicy. Teoria modeli została

stworzona przez Tarskiego i jego definicja prawdy uzyskała ostateczną, dostatecznie ogólną postać na grucie tej teorii właśnie. To, w jakim stosunku pozostaje konstrukcja zawarta w pracy Tarskiego *O pojęciu prawdy* do współczesnej konstrukcji teoriomodelowej konstrukcji, jest pewną sprawą szczegółową. Zajmowałem się nią gdzie indziej (w numerze *Dialogue and Universalism* redagowanym przez Michała Hempolińskiego). Tutaj nie warto się nad tym bliżej zastanawiać. Można tylko nieco upraszczając powiedzieć, że współczesna teoriomodelowa definicja prawdy jest koncepcją relatywną: prawdziwości zdania pewnego języka ze względu na daną interpretację tego języka. Jeżeli język, o który chodzi, jest częścią metajęzyka semantyka, który tę definicję prawdy podaje, to interpretacja tego języka jako języka, którym mówi semantyk, jest już założona, jest więc traktowana jako stała. To jest właściwie jedyna różnica. Gdy zdanie „Śnieg jest biały" samo należy do języka semantyka, który tę definicję formułuje, to dla niego oczywiście jest tak, że termin „śnieg" odnosi się do śniegu, a termin „biały" odnosi się do białości. Jeżeli zaś język, który stanowi przedmiot analizy, nie jest częścią metajęzyka, to powstaje problem jego przekładu, ogólniej mówiąc, problem jego interpretacji. Wtedy taka tautologiczna odpowiedź jest niemożliwa. Ale w zasadzie jest to ta sama konstrukcja.

Krytykuje się tutaj tę teorię za to, że znaczenie utożsamia ona z odniesieniem przedmiotowym, z denotacją. Tak jednak nie można powiedzieć. Denotację traktuje się tutaj jako pewien element znaczenia. Nie twierdzi się bynajmniej, że znaczenie wyczerpuje się w denotacji. Ponieważ w języku ekstensjonalnym wartość prawdziwościowa zdania zależy od denotacji właśnie, denotacja jest wyróżniona jako istotny element znaczenia. Ale znaczenia z denotacją się nie utożsamia. W semantyce sprawę stawia się tak, że znaczenie wyznacza denotację. Jeżeli wiem, co to znaczy być białym, wiem tym samym, jaki zbiór jest zbiorem przedmiotów białych. Ma się przy tym pełną świadomość tego, że ten sam zbiór, ta sama denotacja może być wyznaczona przez różne charakterystyki, przez różne zbiory cech. One właśnie decydują o tym, w jakim znaczeniu danego terminu używamy.

Pani Elżbieta mówi też o tym, żeby zamiast o „odnoszeniu się" terminów, mówić o „mówieniu o". Czy można jednak mówić o takim „mówieniu o", które nie zakłada „odnoszenia się do"? Jeżeli używając słowa „śnieg" mówię o śniegu, to wydaje mi się, że to zakłada, że termin „śnieg" odnosi się do śniegu. W każdym razie, gdy mówi się o modelu, który stanowi interpretację właściwą, jako o modelu zamierzonym, to się ma na myśli to samo, co wtedy, kiedy mówi się o „mówieniu o". To jest właśnie model „o którym się mówi". Nie wydaje mi się, żeby tu była jakaś zasadnicza różnica.

W tym, co pani Elżbieta mówi we wprowadzeniu, są dwojakiego rodzaju zarzuty wobec semantycznej koncepcji prawdy. Jedne z nich głoszą, że ta teoria jest w jakimś sensie «niemożliwa», przyjmująca pewne założenia, których przyjąć nie można. Ale po drugie, mówi się coś o wiele skromniejszego, mianowicie, że to jest koncepcja mało użyteczna, że ona daje «mierne» efekty wtedy, kiedy jest stosowana do języków teorii empirycznych, a nie matematycznych. Ten pierwszy zarzut nie jest dla mnie zrozu-

miały. Ten drugi zarzut jest oczywiście zrozumiały. Tyle tylko, że ocena tego, czy efekty stosowania jakiejś koncepcji są mierne czy nie, jest pewną oceną subiektywną. Moje intuicje w tej sprawie są inne. Ja miałem poczucie, że stosując aparaturę teoriomodelową dochodzi się do pewnych interesujących wyników, do których inaczej by dojść nie można. Ale to, czy coś jest wynikiem interesującym czy nie, jest w dużym stopniu rzeczą subiektywną. Chcę podać tylko jeden przykład. Istnieje problem eliminowalności terminów teoretycznych z teorii. Problem ten może być sformułowany bez przeprowadzania jakiejś absolutnej dychotomii terminów na terminy obserwacyjne i teoretyczne. Wystarczy wyróżnić pewną klasę terminów i zastanowić się, czy i w jakim sensie są one eliminowalne. Zajmował się tym, między inymi, Herbert Simon (brałem kiedyś udział razem z nim w sympozjum na ten temat). Żeby to pojęcie eliminowalności sformułować, trzeba wyróżnić takie pojęcia, jak twórcze rozszerzenie teorii w sensie syntaktycznym i twórcze rozszerzenie teorii w sensie semantycznym, które się ze sobą nie pokrywają. Różnica między nimi jest decydująca przy ocenie eliminowalności. To jest problematyka, której inaczej sformułować nie można. Można powiedzieć, że jest to problematyka nieinteresująca, albo oparta na jakichś założeniach, które są niemożliwe do przyjęcia, ale to jest przykład pewnej problematyki, którą przy pomocy tej aparatury pojęciowej usiłowało się rozwiązywać. Podobnie problematyka związana z próbami wyróżnienia składników apriorycznych i empirycznych wydaje mi się trudna do sformułowania bez tego typu aparatury.

Gotów jednak jestem zgodzić się na ocenę, że zastosowanie tej teoriomodelowej aparatury semantycznej do filozofii nauk empirycznych daje rezultaty, które mogą być uważane za mierne — w przeciwieństwie do stosowania tej aparatury do teorii matematycznych. Na czym polega różnica? Definicja prawdy, jej zasadniczy fundament — konwencja prawdy Tarskiego — mówi, że zdanie „*p*" jest prawdziwe, gdy *p*. Sama przez się nie daje ona oczywiście żadnych sposobów rozstrzygnięcia tego, czy *p*. To zależy od tego, do jakiego języka, do jakiej teorii to zdanie należy. Jeżeli to jest zdanie teorii matematycznej, to oczywiście inaczej się je rozstrzyga niż zdanie teorii empirycznej. Jeżeli to jest zdanie teorii matematycznej, to interpretacja tego zdania, która może być np. interpretacją teoriomnogościową, sprawia, że to zdanie jest rozstrzygalne na gruncie teorii mnogości. Może tylko warto zauważyć, że i tu nie jest tak, że jakieś zdanie jest prawdziwe, jeżeli jest twierdzeniem teorii mnogości, w tym sensie, że jest konsekwencją aksjomatów teorii mnogości. Tak nie można powiedzieć. Aksjomatyka teorii mnogości ma też modele standardowe i niestandardowe i zdanie prawdziwe w teorii mnogości to jest zdanie prawdziwe w modelu standardowym, modelu z absolutnym pojęciem zbioru. Zaś absolutne pojęcie zbioru to pojęcie, które funkcjonuje w metajęzyku matematyka. Więc i tu sprawa nie jest tak prosta. Ale w każdym razie inaczej się przedstawia, niż w teoriach empirycznych. Zwolennicy semantycznej koncepcji prawdy nigdy nie zakładali, że ta koncepcja daje jakiś sposób rozstrzygania zdań teorii empirycznych, który bez tej koncepcji byłby niedostępny. Ona nie daje żadnego kryterium prawdy. Różnica między naukami apriorycznymi a empirycznymi polega na

tym, że w naukach apriorycznych, jeśli określę to, do czego się dana teoria odnosi, to tym samym przesądzam już prawdziwość czy fałszywość tej teorii; to pozwala mi już na rozstrzygnięcie, czy ta teoria jest prawdziwa, czy fałszywa. A w naukach empirycznych jest tak, że powiedzenie, do czego się dana teoria odnosi, nie daje jeszcze rozstrzygnięcia tego, czy ta teoria jest prawdziwa, czy fałszywa.

Powstaje zresztą pytanie, czy o teoriach empirycznych w ogóle można zakładać, że są one po prostu prawdziwe czy fałszywe, jak to się przyjmuje na gruncie radykalnego empiryzmu, o którym tutaj mówiłem. Wedle pewnego stanowiska, pytaniem empirycznym, jakie stawiamy sobie wobec teorii fizycznych nie jest pytanie, czy dana teoria jest prawdziwa czy fałszywa, tylko, czego jest to teoria. Tak, jak na przykład teoria grup. Nie ma sensu w matematyce pytać, czy teoria grup jest prawdziwa, można tylko pytać o to, czy jakaś dziedzina jest grupą. Jest taka interpretacja nauk empirycznych, przy której uważa się, że nie ma sensu pytać o to, czy dana teoria empiryczna jest prawdziwa, można tylko pytać, jakie dziedziny ona prawdziwie opisuje.

Jeszcze jedna rzecz wymaga wyjaśnienia. Pani Elżbieta wiąże jakoś trudności z interpretacją zdania *p* (w konwencji Tarskiego zdanie „*p*" jest prawdziwe, gdy *p*) z tym, że chodzi tu o teoriomnogościową interpretację tego zdania *p*. Zdanie „śnieg jest biały" może być, przy pewnym uproszczeniu, interpretowane jako zdanie, które mówi, że zbiór porcji śniegu jest zawarty w zbiorze przedmiotów białych. Otóż jeżeli istnieją tu jakieś trudności z wyróżnieniem zarówno porcji śniegu, jak i przedmiotów białych (a zgadzam się, że są takie trudności), to pozostają one takie same — niezależnie od tego, na gruncie jakiej ontologii się znajdujemy. Może to być ontologia nie zbiorów, tylko własności. Trzeba wobec tego wyróżnić taką własność, jak własność bycia białym. Trudności te dotyczą więc również określenia znaczenia takich terminów. Te wszystkie trudności, o których tu pani Elżbieta wspomina, związane z wyznaczeniem zbioru przedmiotów białych, czy funkcji masy, można przeformułować pytając, w jaki sposób można określić sens terminu „biały" czy sens terminu „masa".

Prawdą jest też, że mogą być różne założenia prze tej «robocie» interpretacyjnej. Powoływałem się wcześniej na założenia radykalnego empiryzmu, który moim zdaniem jest charakterystyczny dla pozytywizmu. Ten radykalny empiryzm polega na tym, iż się uważa, że teorie empiryczne są prawdziwe bądź fałszywe, i że ich prawdziwość zależy ostatecznie od bezpośredniego doświadczenia. Wobec tego interpretacja języka tych teorii usiłuje pokazać związek między językiem i terminami dotyczącymi bezpośredniego doświadczenia. To jest określone stanowisko filozoficzne, które nie ma żadnego istotnego związku z semantyczną teorią prawdy. To, że się w ten sposób próbuje zinterpretować termin „biały" czy termin „masa", nie jest wyrazem semantycznej teorii prawdy, tylko wyrazem założeń filozoficznych pozytywizmu czy radykalnego empiryzmu. Trudności, które tutaj powstają, i na które słusznie pani Elżbieta zwraca uwagę, nie obciążają semantycznej koncepcji prawdy, tylko dane stanowisko filozoficzne.

Tak więc moim zdaniem nie ma jakichś specyficznych trudności w stosowaniu semantycznej koncepcji prawdy do języka teorii empirycznej; można co najwyżej uważać, że to zastosowanie nie daje żadnych ciekawych rezultatów. Nie sądzę w każdym razie, że to zastosowanie jest niemożliwe, że jest oparte na jakimś zasadniczym nieporozumieniu. Wydaje mi się więc, że polemika reprezentacjonizm - antyreprezentacjonizm może być formułowana bez angażowania semantycznej koncepcji prawdy, gdyż ta nie przesądza żadnego stanowiska w tym sporze.

Pani Elżbieta kończy wprowadzenie cytatem z Putnama, pod którym ja bym się bez zastrzeżeń podpisał: „[m]ożemy i powinniśmy stanowczo twierdzić, że są pewne fakty do wykrycia, a nie do ustanowienia przez nas. To wszakże można powiedzieć dopiero wtedy, gdy się już przyjmie pewien sposób mówienia, pewien język, pewien «układ pojęciowy». Mówienie o «faktach» bez sprecyzowania języka, którym mamy się posługiwać, jest mówieniem o niczym." Ja się z tym całkowicie zgadzam i uważam, że odwołanie się do Tarskiego definicji prawdy nie stoi w sprzeczności z takim stanowiskiem.

Z pewnością można zawsze zadawać pytanie o związek między modelem a «rzeczywistością samą w sobie», ale jak mi się zdaje, pani Elżbieta słusznie zwraca uwagę, że to jest pytanie, na które nie można udzielić żadnej sensownej odpowiedzi. Chciałbym tylko zauważyć, że gdy mówię: zdanie „Śnieg jest biały" jest prawdziwe, gdy śnieg jest biały, mówię o śniegu i białości. Śnieg i białość to są elementy świata. Idealista powie, że śnieg to nic innego niż to a to. Realista powie co innego. Semantyk w to nie wchodzi. Jeżeli się przyjmie potoczne, zdroworozsądkowe twierdzenie, że śnieg jest elementem świata pozajęzykowego, to mówi się tu o języku i o pewnej rzeczywistości pozajęzykowej. Natomiast nigdy bym tu nie dodawał takich określeń, jak „rzeczywistość sama w sobie", „niezależna od poznania" itp. I chociaż można znaleźć wypowiedzi Tarskiego, w których wyraża on życzenie, aby jego teorie traktować realistycznie, to przecież nie musimy być tymi życzeniami związani. Pamiętajmy, że autor nie jest ostatecznym autorytetem w interpretacji własnej teorii.